

WESOŁY KĄCIK

Sumienie

Pan Glac jest zdenerwowany. Chodzi wielkimi krokami po pokoju, tam i z powrotem, tam i z powrotem. Nie zwraca prawie wcale uwagi na przyjaciela, który przyszedł w odwiedziny, usiadł w fotelu i w milczeniu obserwuje pana Glaca.

— Czego się tak bijesz z myślami? — przerywa wreszcie milczenie przyjaciel.

Pan Glac zatrzymuje się i wybuch.

— Ja się biję?! To oni się tam we mnie biją! Ci dwaj idźcie!

— Jacy idioci?

— No, ci dwaj, co we mnie siedzają!

Przyjaciel z niepokojem patrzy na Glaca:

— Co ty gadasz? Kto w tobie siedzi?

Glac z politowaniem kiwa głową.

— To ty nie wiesz, że w jednym człowieku siedzi dwóch? Jeden lepszy i jeden gorszy! Czy, jak ty chcesz coś zrobić, to nie odczuwasz, że jeden głos w tobie krzyczy „rób”, a drugi krzyczy „nie rób”?

— Owszem... Ten drugi głos to sumienie.

— Mnie wszystko jedno, jak to się nazywa! Ja tylko wiem, że jestem jeden człowiek! To po co we mnie siedzi dwóch?! Zeby we mnie siedział tylko jeden człowiek i ja bym chciał iść do kina, to bym poszedł! Kto by mnie zabronił? Nikt!... A tym czasem, kiedy chcę iść do kina, to we mnie odzywają się dwa głosy. Jeden mówi: „Idź, zabaw się”, a drugi mówi: „Nie chodź! Szkoda pieniędzy”. I oni zaczynają się kłócić.

To jest straszne! Wczoraj oni się o mało co nie pobili.

— O co?

— O jakąś kobietę... Moja żona wyjechała, w domu mi się przykrzy, więc poszedłem wieczorem do kawiarni. Tam siedziała ładna dziewczyna i robiła do mnie oko.

Chciałem już do niej podejść, kiedy nagle ci dwaj we mnie zaczęli się kłócić.

Ten gorszy mnie kusił: „Idź się zabaw!... Fajna dziewczynka!... Zobacz tylko co za nogi!”

A ten drugi nie dawał: „Nie chodź... To nie dla ciebie!... Żonaty jesteś!”

To ten gorszy zaczął się śmiać: „Głupi! Co się boisz?! Żona i tak się nie dowie!”

Oni się kłócili może pół godziny: „Chodź! Nie chodź! Chodź! Nie chodź!”

Aż wreszcie straciłem cierpliwość! Czego oni się we mnie

Wielkie zdobycze Amelii Earhart

Dzięki znakomitej lotniczce odkryto „Wyspę bez kobiet”

Podczas gdy najznakomitsi lotnicy amerykańscy lecą nad Pacyfikiem, podczas gdy niezliczona ilość statków przecina wody Pacyfiku, spiesząc z pomocą zaginionej Amelii Earhart, 20 młodych Hawańczyków przebywających na wyspie Howland, napróżno oczekuje na kobietę, która ich „odkryła”. „Wyspa bez kobiet” z niecierpliwością czeka na kobietę, która zaznaczyła jej istnienie na mapie.

Czy ten wspaniały zakątek ładu ziemskiego można w ogóle nazwać „wyspą”? Jest to drobny punkt na bezkresnym oceanie, jest to mała różowa rafalowa koralowa, na której rosną pożyteczne palmy. Mimo to Howland jest najważniejszym punktem na Pacyfiku.

Howland leży na przyszłej linii lotniczej Azja — Ameryka. Lilipucia ta wysepka jest bowiem jedyną oazą na największej pustyni wodnej świata i leży w odległości 4000 kilometrów od ładu stałego. Przyszła baza lotnicza posiada 12 kilometrów kwadratowych powierzchni.

Wyspę tę odkryła Amelia Earhart. W roku 1935 latała nad Pacyfikiem i nie miała wcale pojęcia, że na trasie potężnego lotu nad bezkresnym wodnym be-

dzie mogła lądować. Nagle z morza wyłonił się różowy punkt. Została odkryta nowa wyspa! Amelia ochrzciła ją „Howland”. Po kilku tygodniach za znaczyła wraz z amerykańskim ministrem handlu nową wyspę na mapie Pacyfiku. Rząd amerykański porozumiał się ze wszystkimi państwami i dowiedział się, że wyspa ta do nikogo nie należy objął ją w posiadanie.

Potężną chorągiew amerykańską, powiewającą z najwyższego punktu wyspy, wniosło tam 20 młodych Hawańczyków. Młodzieńcy przybyli tu pewnego dnia na kutrze rybackim, wybudowali sobie domy i stali się jedynymi panami Howland. Ich jedynym obowiązkiem jest czuwać nad chorągwią gwiazdą, którą wzniesiono w wejściu do portu i trzy razy do roku posyłać sprawozdania do ministerstwa handlu.

Howland jest wyspą bez kobiet. Od dwóch lat młode Amerykanki, dziewczęta z wysp Hawańskich i studentki angielskie próbowały dotrzeć do tego miejsca, nie udało się to im jednak. Z wyspy przepędzała je gorączka tropikalna, albo też silna tę-

sknota za stronami ojczystymi. Jedyną kobietą, która mogła przebywać dłuższy czas na tej wspaniałej wysepce, była Amelia Earhart. Niejednokrotnie powtarzała:

— Chciałabym umrzeć na Howland!

Gdy najodważniejsza kobieta świata wyruszyła do lotu dooko-

ła świata do prymitywnego „urzędu pocztowego” na Howland przybył następujący radio telegram: „Przyjeżdżam. Od tej chwili 40 par oczu od świtu do zmierzchu przygląda się fiolko wemu niebu nad Howland. 20 mieszkańców „wyspy bez kobiet” czeka na swą królową, ale niestety napróżno...”

Z okazji 50-cio lecia istnienia
Firmy urządzamy w ciągu
m. lipca

WIELKĄ WYPRZEDAŻ 6.000 PŁASZCZY

NIEPRZEMAKALNYCH I JESIONEK

MĘSKICH, DAMSKICH I DZIECIĘCYCH

oryginalnych angielskich i krajowych oraz płaszczy i peleryn do gospodarstwa i przepisowych peleryn wojskowych.

B-cia SERGIU

MARSZAŁKOWSKA 127

OBEJRZENIE NASZYCH SALONÓW NIE OBOWIĄZUJE DO KUPNA. PROSIMY O ZWRÓCENIE UWAGI NA CENY UWI-
DOCZNIONE NA WYSTAWACH.

Zabił żonę, braci i współnika

Przed kilkoma dniami po Kantonie rozszalała się sensacyjna wiadomość, że jeden z najważniejszych przemysłowców miejscowych, William Girrard, został aresztowany. Tajemniczy ten wypadek stał się jeszcze bardziej sensacyjny, gdy został opublikowany komunikat policyjny i gdy dowiedziano się, że Girrard dokonał aż 4 zbrodni.

Girrard przybył do Kantonu przed 10 laty i przystąpił jako

klóca? Co to za porządki, psia kość! I walnąłem pięścią w stół: „Milczcie szczeniaki!” My ślisz, że nie przycichli?.. Przycichli...

— No i co? Podszedłeś do tej dziewczyny, czy nie podszedłeś?

Pan Glac wzruszył ramionami.

— Naturalnie, że podszedłem. Jak ci dwaj przycichli, to już się nie miałem czego krepować.

— Więc dlaczego jesteś teraz zdenerwowany?

— Dlatego, że oni od rana znów się zaczęli we mnie kłó-

cić! Je'e'n krzyczy: „Swinia jesteś! Nie masz wstydu! Nie powinien być tak robić!”

A drugi odpowiada: „Każdy człowiek potrzebuje się zabawić! Nic nie szkodzi, nic nie szkodzi!!!”

Oni się tak kłócą, że ja czuję, że za chwilę zaczną się bić... Pan Glac znów nerwowo zaczął chodzić po pokoju. Nagle zatrzymał się i trzasnął pięścią w stół.

— Cicho szczeniaki, psia krew! Nie kłóćcie się! Czy ja jestem knajpa, żeby we mnie robić awantury?

Chcimy Girrard nie zadowol-

ił się spadkiem po Rederze. Pragnął zdobyć jeszcze więcej pieniędzy. Postanowił więc nie oddawać pożyczonych pieniędzy od braci i usunął ich ze świata, aby ci nie urządzali mu awantur.

Po pewnym czasie żona Girrarda rozwiodła się z nim i udała się do Ameryki, skąd rzekomo pochodziła. Nikt więc w Kantonie nie zwrócił uwagi na niezwykle wypadek jaki wydarzył się w Port of Prince, w stolicy Haiti. Pewnego dnia jakaś kobieta zemdlała tam na ulicy. Lekarze z trudem przywrócili jej przytomność i wówczas kobieta wykrztusiła.

— On mnie zabił.

— Kto? — zapytali lekarze

— Gi... Gi... — wykrztusiła kobieta i wyzionęła ducha.

Władze Haiti nie zdołały wyjaśnić tej tajemniczej sprawy. Dopiero po wielu latach władze z Port of Prince wpadły na trop mordercy i uznały, że kobieta zabił Girrard.

Girrarda aresztowano. Początkowo wypierał się winy, a następnie przyznał się do zabi-

cia żony, braci i współnika. Żonę zabił z obawy, aby nie zdradziła jego zbrodniczych czynów.

RADIO

SOBOTA

6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zórze”, 6.18 Gimnastyka, 6.38 Muzyka (płyty), 7.00 Dziennik poranny, 7.10 Muzyka (płyty), 8.00 — 11.57 Przeważa, 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa, 12.05 Dziennik południowy, 12.15 Aktualna pogadanka tolnicza, 12.25 Utwory Moniuszki — koncert orkiestry wojskowej (z Wilna), 15.45 Wiadomości gospodarcze, 16.00 Teatr wyobraźni dla dzieci, 16.30 Fantazje operowe, 17.15 Pieśni ludowe, 17.50 Katowice w oczach turysty, 18.15 Chóry Dana i Eryana (płyty), 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 „Od wisnige końca Zywieczyzny, plynie Soła”, — audycja podhalańska w wyk. Związku Podhalań Ogniska Miłowska, 19.40 Pogadanka aktualna, 19.50 Wiadomości sportowe, 20.00 Aud. dla Polaków za granicą: „Tam gdzie są nasi rodacy” audycja w oprac. Janusza Stepowskiego, 20.45 Dziennik, 20.55 Nowiny leśne prof. J. Kloska, 21.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R., 21.45 Nowości literackie omówi K. Górski prof. U. S. B., 22.50 Dziennik wieczorny, przegląd prasy i kom. meteorologiczny.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzrusz... ce dzieje miłości dziewczyn... ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemilą sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notyńskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy oplatali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Pewnej nocy, wracając z kawiarni, spostrzegli zdumieni światła w oknach swego domu. Na ich spotkanie wybiegła silnie wzburzona Klara.

Od niej dowiedzieli się, że Tudziewicz zniknął z domu. Chcac sprawdzić, czy nie udał się do Czernówny, Tomasz zadzwonił do niej. Telefon odebrała jej babka.

— Niech pani wybaczy, że dzwonię tak późno i niepokoję panię — mówił Tomasz. — Chciałem się tylko dowiedzieć, czy jest panna Hanka.

— W łazience jest teraz. Jak wyjdzie to jej powiem, że pan dzwonił. Czy to jaka pilna sprawa, że jeszcze w nocy ma telefonować do pana?

— O, nie, dziękuję pani. Bardzo przepraszam. — Tomasz powiesił słuchawkę.

— Hanka nie wie o niczym. Jest w kąpielni — powiedział do brata.

— Kto wie, jak dawno Tudziewicz opuścił mieszkanie. Może jeszcze nie zdołał się z nią porozumieć, a może to lada chwila nastąpić. I jeśli z nią ucieknie... Tomasz wzruszył ramionami.

— I tobą jak Klarą owdlała jakaś gorączka. Czego się obawiasz? Acha. Może tego, żeby nie porwał Hanki?

— Jeśli dopuścił się włamania, mogę teraz wszystkiego się po nim spodziewać!...

— Wobec tego — rozkazał Tomasz, — idź przed jej dom i czuwaj. Wydaje mi się to jednak niepotrzebne.

Alfred spojrział niepewnie na brata.

— I mam się kręcić w nocy pod jej domem?...

— Sądzę, że wystarczy to zrobić rano. I lepiej nie osobiście. Zorganizuj to jakoś. Masz tu przecież jakichś ludzi?

— Bardzo niewiele. Mogę szofera posłać. Jego

nie znają. To nasz człowiek

— Poślij.

14. UCIEKŁ

Hrabia Tudziewicz był wyczerpany i zdenerwowany rozmowami z żoną. Kiedy mówiła mu o grożącym niebezpieczeństwie nie myślał o ratowaniu swojej osoby. Życie dla niego straciło wszelką wartość i nie raz w ciągu tych tygodni myślał o zakończeniu pasma udręki. Powstrzymywała go od tego ostatecznego kroku wiara. Był człowiekiem głęboko wierzącym i nie chciał obciążać swego sumienia samobójczą śmiercią. W jego rodzie mężczyźni ginęli na polu walk, albo umierali w późnej starości. Miałże się on sprzeniewierzyć tej pięknej tradycji, którą szanował tak bardzo i cenił tak wysoko?

Jego duszą wstrząsnęły głęboko fakty, które mu przedstawił Demski. Nie chciał im zrazu wierzyć, tak były one sprzeczne z jego pojęciami o ojcu i o matce. Ale na własne oczy widział i czytał listy do matki zakochanego w niej rosyjskiego dygnitarza z Ochran, który je podpisywał tylko imieniem „Grisza”. Widział list z jakąś zatartą pieczęcią, w którym tym samym charakterem piszący człowiek zlecał jego ojcu dostarczenie wiadomości o jakichś osobach, wśród których figurowało nazwisko serdecznego przyjaciela ojca — Macieja Bubrowskiego, późniejszego opiekuna Tudziewicza. I szereg innych papierów pośliskłych, związanych straszliwymi wyjaśnieniami Demskiego: twój ojciec był szpiclem moskiewskim, sprzedawał rodaków, używał własnej żony na przynętę, bronił przed bojówką jej kochankę, Moskalkę Griszę, którego zastrzelili w jej obecności, a on, hrabia Tudziewicz, spadkobierca nieskalanego nigdy w ciągu wieków nazwiska uciekał przed zemstą rodaków! Może zginął gdzieś w lasach, tropiony jak zwierzę, bo słuch o nim zaginął!...

To były prawdy tak potworne, że hrabia nie mógł otrząsnąć się z wrażenia, choć upływały długie miesiące. Żył w odurzeniu, jakby zastrzyknął ktoś w jego mózg powolnie ale straszliwie działającą truciznę.

W dodatku spłot wszystkich innych okoliczności, tajemniczych, niezrozumiałych a potwornych, ohydnych!... Zerwanie z Hanką, małżeństwo z Klarą Demską!... To pozycie, które było koszmarem!...

Zdawało się hrabiemu, że chwilami staje na krańcu obłędu i wmawiał w siebie, że lada dzień straci świadomość rzeczywistości, tak, jak matka. Ona na szczęście niedługo męczyła się: zmarła w rok po zniknięciu ojca.

Jak długo przyjdzie jemu męczyć się w świecie ledwie znanym, a pełnym ludzi obłąkany?

Wydawało się hrabiemu Tudziewiczowi, że istnieje dla niego tylko jeden ratunek: wydostanie tych strasznych papierów, zniszczenie ich. Wtedy, jak sądził, zobojętnie na swoje dalsze losy i będzie już tylko oczekiwał wybawienia, jakie przyniesie śmierć.

W chwilach, kiedy czuł, że nie jest obserwowany, kiedy jego żona spała w sąsiednim pokoju, cicho jak duch przesuwał się po mieszkaniu, oglądał sprzęty, starając się domyślić, który z nich zawiera owe dokumenty hańby. Doszedł do przekonania, że mogą się one znajdować tylko w gabinecie Alfreda.

W czasie nieobecności Demskiego wsunął się parokrotnie do jego gabinetu, próbował otwierać pozamykaną na klucz szufladę. Krew wstydu oblewała jego twarz, kiedy porównywał się w myślach ze zwykłym opryskiem - włamywaczem!... Nie ustępował jednak.

Ostatnie rozmowy z Klarą obudziły w nim większą energię.

W słowach Klary brzmiały groźby, groźby przeciw jakiejś osobie, której nie chciała wymienić. Był pewny, że ma na myśli Hankę. Nie miał przecież prócz niej nikogo bardziej bliskiego, na kim mogłoby mu zależeć, o kogo drżałby więcej. Tylko ona!

Namyslał się, czy nie dopuścić się ohydnych kłamstwa i udać przychylności dla Klary, ale wzdrzygał się przed takim czynem i czuł, że nie jest zdolny to uczynić. Pozostawała zatem tylko jedna droga: wykradzenie papierów i ucieczka!...

Chwycił się tej myśli gorączkowo, choć starał się obmyślić każdy krok, każde stąpienie.

Ledwie nadarzyła się sposobna chwila, Tudziewicz wysunął się ze swego pokoju i z wielką ostrożnością przeszedł do gabinetu Alfreda.

Napróżno jednak próbował otworzyć szufladę. Nie wiedział po prostu, jak tego dokonać bez kluczy. Stał bezradny, kiedy za drzwiami rozległ się szelest.

Szybko i cicho wsunął się za ciężką portierę, związując do samej ziemi przy oknie.

Zdumiony ujrzał wchodzącą Klarę. Zapaliła spokojnie lampę na biurku, nie zadawalniając się światłem księżycy, który rozświetlał dość jasno pokój. W rękę trzymała szeroki nóż.

Tudziewicz patrzył zdumiony.

Klara podeszła do biurka i dosyć łatwo, wsunawszy nóż między blat biurka a szufladę, nacisnęła ręką, szarpnęła i wyciągnęła szufladę.

Szybko przerzuciła jakieś papiery, zasunęła szufladę i podeszła do szafy. Tu poradziła sobie jeszcze łatwiej. Tudziewicz nawet nie wiedział, jakiego to zrzędnego sposobu użyła jego żona, by otworzyć drzwiczki, przed którymi on stał bezradny.

Klara wsunęła rękę, wyjęła paczkę banknotów, które wrzuciła z powrotem. Następnie wyjęła papiery w grubej szarej kopercie. Serce Tudziewicza zabiło mocno. Poznał tę kopertę!

W pierwszej chwili chciał wyjść z ukrycia i wyrwać te nieszczęsne papiery z jej ręki, ale powstrzymał się.

Klara szybko wyszła z pokoju, zabierając kopertę, nie zamykając drzwi, ani nie starając się usuwać śladów swych czynów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWELA

Strzały podczas zgromadzenia

Walne zgromadzenie akcjonariuszy spółki akcyjnej „Walencja” było bardzo burzliwe. Akcje towarzystwa, nagle spadły na wartości i akcjonariusze awanturowali się, dając upust swej rozpacz. Wiceprezes „Walencji”, pułkownik Birkowski, który przewodniczył posiedzeniu, zdołał uspokoić wzburzone umysły. Zapytał:

— Czy ktoś z państwa ma jeszcze coś do powiedzenia?

— O tak, — rozległ się głos kobiety i jakaś skromnie ubrana kobieta o siwych włosach podniosła się z miejsca.

W tej samej chwili rozległ się strzał i Franciszek Dabczyński, prezes spółki, opadł na biurko. Zaraz po tym padł Birkowski, a po nim runął niezwywy na podłogę sekretarz spółki, Twardziński.

— Jeśli chcecie wiedzieć kim jestem, to możecie się przekonać o tym z mojej karty wizytowej! Proszę, oto i ona — rzekła siwowłosa kobieta i zbliżyła się do drzwi.

Zanim zebrani zorientowali się w sytuacji, kobieta opuściła

pokój, zamknęła za sobą drzwi i przekreśliła klucz w zamku. Zebrani zostali zamknięci!

Na sali powstał nieopisany popłoch. Ponieważ drzwi były zamknięte, ludzie podbiegli do okna i wezwali pomocy. Wkrótce otworzono drzwi i na progu ukazał się administrator gmachu spółki „Walencja”, Damian Fraczyński.

Zorientowawszy się w sytuacji, zaalarmował policję, która wkrótce przybyła na miejsce wypadku. Podczas gdy lekarz badał powierzchownie zwłoki zabitych, policjanci sporządzili protokół i zabrali rewolwer porzucony przez zabójczynię jak i kartę wizytową, na której znajdowało się nazwisko Janiny Arczyńskiej, zamieszkałej przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie.

Inspektor policji, Biernacki przede wszystkim przesłuchał administratora domu Fraczyńskiego i zapytał skąd przybył, zanim otworzył drzwi.

— Po rozpoczęciu posiedzenia udałem się do piwnicy, aby sprawdzić działanie centralnego

ogrzewania, które zepsuło się przed kilkoma dniami. Następnie znów udałem się na górę. Wówczas usłyszałem strzały, dobiegające z sali posiedzeń. Szybko skierowałem się w tę stronę i otworzyłem drzwi kluczem tkwiącym w zamku.

— Nie spotkał pan nikogo na schodach? — zapytał Biernacki.

— Nikogo.

— Jest to bardzo dziwne. Istnieją wyłącznie te schody, a myśmy przeszukali cały dom i nikogo nie znaleźli.

Po skończonym przesłuchaniu, inspektor Biernacki udał się do mieszkania pani Janiny Arczyńskiej. Pani Arczyńska, stara gderająca staruszka, zalała go potokiem słów, gdy opowiedział jej o celu swej wizyty i oświadczyła, że od czternastu dni podagra przykuwa ją do krzesła.

Wieczorem gdy inspektor Biernacki zamierzał już opuścić biura policji, zgłosił się do niego pewien młodzieniec i przedstawiwszy się jako Henryk Niemrzycki, oświadczył:

— Mieszkam w tym samym domu, co pani Arczyńska i jestem zaprzyjaźniony z panną Elizą Nalczyńską, która pracuje u niej. W dzień morderstwa by

łem u niej i ta powiedziała mi o spółce „Walencja”, która wypłaca swym akcjonariuszom wysokie dywidendy. Ponieważ jestem już o dłuższego czasu bezrobotny, postanowiłem udać się do „Walencji” i prosić o pracę. Od dziesiątej do jedenastej kręciłem się przed bramą gmachu i czekałem na zakończenie posiedzenia. Wówczas usłyszałem o morderstwie. Pomimo że nie lubię pani Arczyńskiej, muszę zaznaczyć, że nie widziałem jej wśród tych wszystkich, którzy wychodzili z gmachu spółki.

Następnego dnia Biernacki znów się widział z Fraczyńskim i zakomunikował mu o oświadczeniu młodzieńca.

W tej samej chwili do pokoju wszedł mechanik i zakomunikował, że rura, którą spływała z dachu woda, jest zatkaana. Prosił więc Fraczyńskiego, aby udał się z nim na górę i sprawdził co się stało.

Fraczyński i Biernacki udali się za mechanikiem. Ten ostatni znalazłszy się na dachu, zaczął wiercić drugim drągami w rurze, w końcu wyciągnął stamtąd związany paczkę. Biernacki doniósł ją i wyciągnął stamtąd płaszcz damski, stary kapelusz i siwą perukę.

— Ubranie zabójczyni! — wykrzyknął Fraczyński.

— Raczej zabójcy, — wtrącił Biernacki. — Nie przypuszczam, aby kobieta z taką szybkością zdołała wbiec po schodach i dostać się na dach.

Tego samego popołudnia Biernacki udał się po raz drugi do p. Arczyńskiej i zapytał czy nie brak jej karty wizytowej.

— Nie posiadam więcej kart wizytowych w domu. Ostatnią złożyłam przed pewnym czasem w sekretariacie „Walencji”, gdy udałam się w pewnej sprawie do prezesa tej spółki.

Biernacki pożegnał panią Arczyńską, udał się do gmachu „Walencji” i polecił zameldować się sekretarzowi generalnemu. Gdy przestąpił próg jego gabinetu, i zapytał go, czy przypomniał sobie wizytę pani Arczyńskiej i czy jej karta wizytowa znajduje się jeszcze w sekretariacie.

Sekretarz przypomniał sobie tę wizytę, ale jej karty wizytowej nie można było znaleźć. Biernacki podziękował. Udał się do pokoju administratora Fraczyńskiego i aresztował go. Jeszcze tego samego wieczora Fraczyński przyznał się do wszystkiego.

W obliczu przyszłej wojny

Zaciekła walka o pierwszeństwo w przestworzach

JAPONSKI
BIXLY
BEZ
PUDER
Z PUSZKIEM

cena
zł. 1,25
to naj-
modniejsza
kolobach

J. SZACH WARSZAWA

Kalendarz dnia

17
LIPIEC

SOBOTA
Aleksandra, Marcelo-
go, Genaroza m.
Słowiański: Dzier-
żykraj.
Słońca wsch. 3.34,
zach. 19.49.
Księżycza wschód
14.46, zach. 23.19.

HISTORIA PODAJE:

1399. Śmierć królowej Jadwigi.
1440. Koronacja Władysława (War-
neńczyka) na króla Węgier.
1633. Obłężenie Smoleńska przez Mos-
kwę.
1683. Turcy podchodzą pod Wiedeń.
1762. Zamordowanie cara Rosji, Pio-
tra III.
1773. Uchwała dot. Komisji Edukacyj-
nej.
1792. Kościuszków zwycięża pod Du-
bienką.
1793. Drugi rozbiór Polski.
1917. Ogłoszenie niepodległości Finlandii.
1918. Car Mikołaj II z rodziną zamor-
dowany.

PRZYSŁOWIA:

„Grzmoty, gdy jest księżyc w Pannie,
Płoczą lipiec jako w wannie”.
ZŁOTE MYŚLI:
Wiarą umożliwia znośnięcie smut-
ków i cierpień.

KTO NIE WIE, ŻE:

Sciany żółądka u głodujących przy-
legają do siebie.

HUMOR SZKOCKI:

W mieście Aberdeen, którego lud-
ność szkocka bije wszystkie rekordy
oszczędności, miały być obniżone ce-
ny biletów tramwajowych. Ludność
miasta jednak przeciwko temu zapro-
testowała, gdyż na wypadek obniżki
ceny biletu zaoszczędziłaby mniej,
chodząc pieszo.

Przemek od **BOLU GŁOWY**
Dla porażonych zębami
KOWALSKINA
stanie się również
PRZY PRZEZIEBIENIU
GRYPY I KATARZE.

Na małej wokandzie...

Kłopoty jasnowidza

czyli: „Zamach na kawalerską swobodę”

(A. E.). — Proszę łaski pana
sędziego, żeby Zdzisława Karo-
laka pokarał i krzywdy się mo-
jej ujął, jako że panią jestem
już w piątym krzyżku będąca.
— Proszę opowiedzieć o tej
krzywdzie.

— Ja, panie sędzio, za kasjer-
kę w restauracyjnej obikacji jez-
dem. Dawniej w damskim dzie-
le pracowałam, a teraz w mę-
skim, ponieważ, że mnie dok-
tor kazał powietrze odmieścić.

Z porządnym ludzmy mam
okoliczność, bo czy to cerulik,
czy mężczyzna, każdy jeden do
mnie musi przylatać; znakiem te-
go nie zasługuję, żeby jakiś tam
Karolak śmiechy chichy sobie ze
mnie urządzał.

— Do rzeczy, do rzeczy!

— Dobrze, panie sędzio. A
więc nieraz sobie kombinowa-
łam, czy już tak do śmierci w
nanięskim stanie tkwić będę?
Bo choć przed niedawnym cza-
sem jeden starszy pikolo się do
mnie przystawiał i na darmo-
chę do numerów go puszczałam,
ale od czasu jak uchłany przy-
lazł i całe deske mnie obrzygał,
to znać go nie chcę.

Aż raz idę ja ulicą do domu

Straszną katastrofą, jakiej u-
legł nie tak dawno w Ameryce
niemiecki sterowiec pasażerski
„Hindenburg”, zwróciła uwagę
całego świata na tego rodzaju
komunikację powietrzną. Czy
opłaci się w ogóle budować ste-
rowce, czy rzeczywiście znajdują
one w przyszłej wojnie szersze
zastosowanie? Zdania fachow-
ców są pod tym względem po-
dzielone.

HISTORIA STEROWCÓW.

Powietrzne transportowce, jak
można bez wątpienia nazwać
sterowce, mają za sobą wiele
pięknych wyczynów. Już w ro-
ku 1911 niemiecki aerostat
„Schwaben” przewoził setki pa-
sażerów bez żadnego wypadku.
Nie jest to bynajmniej wyjątek.

Z chwilą wybuchu wojny
Niemcy pokładali wielkie na-
dzieje w tej nowej broni. Słyn-
ne było powiedzenie cesarza
Wilhelma: „Samoloty to wynalazek
lekkomyślnych Francu-
zów. Nasze Zeppelin” nie
wiele będą miały z nimi do ro-
boty!”

Rozwijające się jednakże wy-
padki zaprzeczyły w zupełności
temu twierdzeniu. Na ogólną li-
czbę 57 wybudowanych sterow-
ców niewiele ocalało, większa
ich część bowiem padła łupem
zwinnych samolotów myśliw-
skich państw alianckich, bądź
też zniszczone zostały przez ar-
tylerię. Jest to zupełnie zrozumi-
alne. Ołbrzymi statek powietrz-
ny nieruchliwy jest i powolny.
To, że może on zabrać na swój
pokład wielki zapas bomb, nie
przesądza jeszcze o jego użyte-
czności. Gdy weźmiemy jeszcze
pod uwagę trudności w odby-
waniu lotu podczas silnego wia-
tru oraz konieczności posiadania
kosztownych urządzeń na lotni-
skach, okazuje się, że przydat-
ność balonów sterowych pod-
czas wojny jest dość problema-
tyczna.

WOJENNE DOŚWIADCZENIA.

Z doświadczeń, przeprowa-
dzonych w czasie walk pod ko-
niec 1917 roku, przekonano się,

że można jednak użyć z pew-
nym powodzeniem sterowców
w służbie pomocniczej we flo-
cie, a mianowicie przy patrolo-
waniu wielkich obszarów mors-
kich. W sumie, przyznać trzeba,
sterowce egzaminu podczas
wojny nie zdały.

Po zakończeniu zmagania wzię-
to się do pracy pokojowej. Ste-
rowce, które uniknęły zagłady,
zaprzęgnięto do służby komu-
nikacyjnej. Pierwsze próby wy-
padły dość pomyślnie. Angielski
balon sterowy „R. 34” w
1919 roku przelatuje Atlan-
tyk, co wpływa w wielkiej mie-
rze na wzrost zainteresowania
tego rodzaju komunikacją. Przy-
chodzą jednakże katastrofy. Rząd
francuski, zniechęcony nie-
powodzeniami, zarzuca zupełnie
budowę nowych statków powie-
trznych, Anglia robi to samo,
tracąc piękny sterowiec „R.101”

ORGANIZATORZY SĄ WINNI

Jak wynika z przeprowadzo-
nych po wypadkach badań winę
za nie ponieśli w pierwszym
rzędzie organizatorzy, nie liczą-
cy się z warunkami atmosfery-
cznymi. Lekkomysłowość ta spe-
cjalnie kosztowała Anglię wiele
ofiar w ludziach, między którymi
znalazł się również minister
lotnictwa.

Seria katastrof, jakim uległy
sterowce amerykańskie — to ta-
kże rezultat drogich w skut-
kach eksperymentów. „Acron”,
który spalił się od pioruna w
czasie lotu, wprowadzony zo-
stał w strefę buczy umyślnie,
chciano się bowiem przekonać,
jak zachowa się on w złych wa-
runkach atmosferycznych.

Przegrawszy wojnę Niemcy
wzięli się z wielkim nakładem
energii do badań nad sterowca-
mi. Rezultaty osiągnięte przez
nich na tym polu są bardzo du-
że. „Graf Zeppelin” w okresie
pięciu lat utrzymuje stałą komu-
nikację Berlin — Rio de Janeiro,
przewożąc bez żadnego wy-
padku tysiące pasażerów wraz
z ładunkami poczty.

Po zagładzie „Hindenburga”
sterowiec ten został poddany li-
cznym badaniom, które unie-
żliwiły kontynuowanie przelo-
tów do Ameryki.

W CZASIE

PRZYSZŁEJ WOJNY...

Jeśli chodzi o ulepszenie, jak-
ie dotychczas udało się wpro-
wadzić, okazuje się, że jednak

Tłumaczenie snów

P. „BASKA” 24—10. Znajomy Pa-
ni interesuje się Panią bardzo. Ma na
wet poważne zamiary. Koleżanka za-
zdroszczi Pani powodzenia u mężczyzn.
Znajdzie Pani coś.

P. JÓZEK W PODRÓŻY. Podróż
czeka Pana (może już była). Otrzy-
ma Pan list. Klótnia będzie wśród o-
sób bliskich. Pieniądze będą.

CZARNA WIŚNIA. Brunet myśli
o Pani. Spełni się życzenie. Ktoś bę-
dzie Panią przeproszał. Ujrzy Pani
dawno niewidzianą osobę.

P. LUSKA K. Ma Pani powodze-
nie u mężczyzn. Jurek myśli często o
Pani. Będzie sprzeczka ze znajomą.
List nadejdzie lub papier urzędowy.

P. WAC, STAŁOWA. Będzie mi-
łe spotkanie z kobietą. Kłopot pie-
niężny. Mała strata. Radość niespo-
dziewana.

P. RYTA Z TWARDEJ 936. Osią-
gnie Pani dużo dzięki stanowczym po-
czynaniom. Nie obawiać się trudności.
Wyjdzie Pani zamąż. Poprawy sy-
tuacji materialnej rodziców na razie
nie przepowiadam.

„5 ROZE BEZ KOLCÓW”. Wyj-
dzie Pani za mąż za chrześcijanina.
Brunetka jest Pani życzliwa. Będzie
uroczystość w domu. Ktoś poprosi
Pani o pożyczkę

w przyszłej wojnie sterowce o-
degrają niechybnie pewną rolę.
Przy zastosowaniu silników o
większej mocy zwiększono zna-
cznie szybkość, jak również noś-
ność i zwrotność. Dużym atutem
jest możliwość cichego nad-
lecenia nad cel, wykorzystując
siłę wiatru przy zamkniętych
silnikach. W ostatnim czasie u-
dało się nawet zaopatrzyć takie
kolosy w kilka lekkich samolo-
tów pościgowych, które zaczę-
ły się pod nimi na specjalnych
hakach. Nowoczesny sterowiec
wojskowy unieść będzie w sta-
nie około 90 ton bomb.

Polska, posiadając słabą sto-
sunkowo flotę wojenną z powo-
dzeniem mogłaby wzmocnić si-
łę obronną wbrzeża przez zasto-
sowanie w marynarce balonów
sterowych. Nasz przemysł balo-
nowy zdał w zupełności egzami-
n z doskonałości swych wy-
robów. Dowodem tego było o-
świadczenie znakomitego uczo-
nego profesora Piccarda, który
stwierdził, iż polska tkanina balo-
nowa jest obecnie najlepszą na
świecie. Jeden jej metr kwad-
ratowy jest lepszy od takiej sa-
mej niemieckiej o przeszło 50
gramów, bez szkody jednak dla
trwałości, którą nawet znacznie
zagraniczne przewyższa. Koszt
budowy sterowca jest bardzo
duży. Za tę samą cenę można
wyprodukować wielką liczbę
płatowców bojowych.

I jeszcze jedno. Aby zapew-
nić maksimum bezpieczeństwa
trzeba balon taki napędnąć he-
lem. Jest to gaz niepalny, nie-
zmiernie drogi i jak dotąd pro-
dukowany wyłącznie tylko w
Stanach Zjednoczonych. Przy
zastosowaniu wodoru lub gazu
świetlnego sterowiec przy naj-
mniejszej nawet nieostrożności
momentalnie pada łupem pło-
mieni. Trudność w zakupie ko-
sztownego helu, oraz wielkie su-

my jakie trzebaby przeznaczyć
na budowę sterowców, stawiają
pod dużym znakiem zapytania
rozwoj tego rodzaju przemysłu
w Polsce.

GDY NIE HUCZĄ ARMATY

Na zakończenie zaznaczyć na-
leży, iż sterowce w czasie służ-
by pokojowej, gdy nie czyha
na niegroźna paszcza armatnia,
czy lotnik - myśliwiec, stosowa-
ne być mogą z pełnym powo-
dzeniem w czasie wojny, jednak
samolot zawsze okaże się od
nich i tańszy i praktyczniejszy.
roz.

mydłem Majdego
umyjesz każdego

O wojnach i powsta- niach w ciągu 2500 lat

Socjolog uniwersytetu Hawar-
da (Stany Zjednoczone AP), Pi-
tirim A. Sorokin, opublikował
niezwykle ciekawą pracę o woj-
nach i powstaniach w ciągu o-
statnich 2500 lat.

Na podstawie statystyki opie-
rajacej się na 902 wojnach i
1816 powstaniach, Sorokin
stwierdza, że Hiszpania była
włączona w najwięcej wojen.
Na drugim miejscu stoi Anglia,
dalej idą Francja, Rosja, Włochy
i Niemcy.

Sorokin twierdzi, że pierwsze
25-lecie 20 stulecia jest najkrwa-
wsze w dziejach ludzkości, i że
w 13 stuleciu było o wiele wię-
cej szans na prowadzenie spo-
kojnego pokojowego trybu ży-
cia niż obecnie.

NOGI CI SIĘ POCA
STOSUJ PROSZEK DINOL

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Zazdrość jest dla miłości zabójczą

P. STANISŁAW z Zytnej

pisze nam: „Będąc na sali tańca z
koleżanką, poznałem urocze dziewczę
imieniem Marychna, zamieszkałe przy
ul. Kolejowej. Od pierwszego spoj-
żenia na nią zakochałem się w niej
po same uszy. Ale ona, jak na złość,
bawiła się tylko z moimi koleżkami.

Pewnego razu wreszcie pozwoliła
mi odprowadzić się, potem drugi raz,
wreszcie częściej. W końcu zaprosi-
ła mnie do swego mieszkania. Przed-
stawiła mi swą sympatyczną ma-
mę i braciśzkowi. Ach, jaki by-
łem szczęśliwy przy niej! Poznała ró-
wnież moich rodziców i rodzeństwo.
Podobała mi się szalenie.

Przez pół roku spotykaliśmy się sta-
le. Spędzałem przy niej tak błogie
chwilę. Marzyłem już nawet o ślubie.
Nie chciała o tym nawet słyszeć. Wo-
łała widocznie towarzystwo moich ko-
leżów. Tego najbardziej nie lubiłem.
Pewnego razu, gdy byliśmy na tej sa-
mej sali tańca, moja Marysińska po-
znała jakiegoś nieznanego mi chłop-
ca i od owego dnia unikała mnie, spo-
tykając się z tamtym. Widocznie za-
kochał się w sobie, bo nieustannie wi-
dywałem ich razem, miłośnie na sie-
bie spoglądających.

Wywarło to na mnie ogromne wra-
żenie. Wzbudziło szalenie zazdrość.
Miałem do niej wielki żal, że mną po-
gardziła i tak nikczemnie porzuciła,
mnie, chłopca, który kochał ją tak
płomienną miłością. I nawet nie
wiem, z jakiego powodu. Postanowi-
łem się zemścić. Wpierw jej śmierć, a
po tym moja. Niech się to już raz
skończy. Bez niej życie dla mnie i tak
nie ma sensu. Umieram już z tęskno-
ty za nią. Spać i jeść nie mogę. Od
zmysłów odchodzę...

Czy jej nie szkoda swego życia i
mojego? Ma zaledwie 18 wiosen, a

ja — 22. Czy powinna być taka u-
parta?”

To Pan nie powinien być taki upar-
ty. Panie Stasiu. Jeżeli Pan kochał
prawdźwie i zna potęgę miłości, po-
winien Pan wiele zrozumieć. Pamię-
ta Pan, że p. Marychna początkowo
nie darzyła pana sympatią, a później
jednak porzuciła wszystkich znajo-
mych dla Pana. Widocznie zakiełko-
wało w niej dla Pana jakieś uczucie.
Jeżeli nie rozwinęło się w piękny
kwiat, musi być trochę Pańskiej w
tym winy. Miłość jest silna, ale i dra-
żliwa, jak mimoza. Byłe czym można
ją zrazić. Wydaje mi się, że Pan coś
takiego nabroił.

Zdaje się, że Pan jest zazdrosny.
Sprzeciwiał się Pan uszczęszczaniu p.
Marychny na salę tańca, choć to lu-
biła. Mogła to odczuć, jako krzywdę
sobie wyrządzoną. Miała do Pana
żal. Wyczuła w tym zazdrość, a za-
zdrość jest dla miłości zabójczą. I oto
w chwili, gdy Pan własną winą zabił
w zarodku jej zakwitające dopiero uc-
zucie, spotkała kogo innego. Mie-
dzy tymi dwojga zapaliła się iskra mi-
łości. Grunt był podatny. Porówna-
nia musiały wypaść na korzyść tam-
tego. Pokochali się. I gdyby Pan praw-
dźwie kochał swoją Marychnę, uko-
czyłby się Pan przed tamtą miłością.

Trudno, Pan tak pięknie kochać nie
potrafi, więc Pan przegrał. O ile Pan
Marychnę kocha nadal, powinien Pna
być szczęśliwy jej szczęściem choćby
z innym. „Zabójcze” zamiary Pańskie
świadczą o tym, że Pan jej już nie ko-
cha i bodaj nie kochał nigdy. Jeżeli
Pan spełni swe zamiary, przedłuży
Pan swe męki w nieskończoność w
życie pozagrobowe. Więc raczej lepiej
poszukać miłości gdzieś indziej, a
przyszłość tak postępować, aby nie
zrażać swej ukochanej.

Standard - Nobel pertraktuje

Pod naporem opinii publicznej łamie się upór wyzyskiwaczy

W ósmym dniu trwania strajku w warszawskiej Centrali Standard - Nobla nastąpiły wreszcie pewne zmiany, które wróżyć mogą, iż potentaci zagraniczni doszli wreszcie do przekonania, że potęgą reprezentowanego przez nich kapitału ustąpić musi przed słuszością strajkujących pracowników.

Mimo to jeszcze przed wczorajszą konferencją u Okręgowego Inspektora Pracy dyrekcja przysłała do pracowników strajkujących okólnik Nr. 14 z wyszczególnieniem nazwisk 44 pracowników zredukowanych. W tej liczbie znajdują się oficerowie rezerwy, którzy odbywają ćwiczenia wojskowe.

Takie bezprawne postępowanie dyrekcji jeszcze więcej oburzyło pracowników, tym bardziej, że każda szanująca się firma zagraniczna przede wszystkim winna uszanować obowiązujące ustawy w Polsce.

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że pracownicy strajkujący listów zwalniających nie przyjęli, odsyłając je z powrotem do dyrekcji firmy „Vacuum Oil” i „Standard - Nobel”.

Po tym ostatnim niefortunnym posunięciu, które naturalnie spaliło na panewce, postanowili panowie dyrektorzy Standard - Nobla zacząć po ludzku pertraktować.

Dnia 15 b. m. do lokalu firmy zgłosiła się mianowicie dyrekcja firmy Standard - Nobel w osobach: prezesa L. Ballenberga, dyr. A. Lewandowskiego i w charakterze tłumacza —

W. Letchforda, dyrektora Rafinerii w Libuszy i nawiązała nieoficjalne partraktacje z komitetem pracowników strajkujących. Należy podkreślić, że była to pierwsza wizyta zarządu fir-

my Standard - Nobel od chwili rozpoczęcia strajku.

Wczoraj zaś o godzinie 13-ej w Ministerstwie Opieki Społecznej odbyła się jednostronna konferencja przedstawicieli Związku Zawodowego Pracowników Biurowych, Handlowych i Przemysłowych, oraz pracowników i robotników strajkujących.

Na konferencję tę pracodawcy nie przybyli, aczkolwiek zdają sobie dobrze sprawę, że cała opinia publiczna jest zdecydowanie po stronie strajkujących.

Doniosłe orzeczenie Sądu Najw.

Sąd Najwyższy orzekł, że umowa o pracę w której pracodawca zastrzegł sobie prawo zwolnienia pracownika bez wypowiedzenia w razie sprzedania, lub wydzierżawienia przedsięwzięcia, stanowi umowę zawartą na czas nieokreślony i rozwiązanie takiej umowy może nastąpić tylko za uprzednim trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

Czas trwania umowy, zawartej na czas „określony”, nie musi być określony datą kalendarza, jednak okre-

ślając czas ten zdarzenie musi mieć cechy zajścia tak pewnego w przyszłości, jak data kalendarza, nie może mieć zaś cech warunku rozwiązującego, którego zajście w przyszłości nie jest pewne.

Nagie cele

Ogród Zoologiczny w Warszawie nabył w tych dniach b. interesujący okaz cielęcia. Zwierzę to nie posiada na skórze ani jednego włosa, z wyjątkiem kity na końcu ogona.

Opieka nad cielęciem będzie b. utrudniona, gdyż w zimie trzeba będzie zastosować zapełnione specjalne dlań ubranie.

CZYTAJ CIE

NOWEGO SPORTOWCA

Rokowania w sprawie pszczyńskiej po długich konferencjach zostały nareszcie zakończone

W dniu 14 bm. odbyła się w Śląskim Urzędzie Wojewódzkim konferencja w sprawie t. zw. „pszczyńskiej”. W rozmowach tych ks. Pszczyńskiego reprezentował jego pełnomocnik Aleksander Hochberg.

Rokowania, które przeciągnęły się do późnej nocy, zakończyły się umową, regulującą ostatecznie kwestię sum podatkowych i opłat z tytułu uprawnień gospodarczych. W umowie tej

przewidziana została także i forma zapłaty, która ma nastąpić przez oddanie odpowiednich obwarunków.

W ten sposób zamknięta została druga faza rokowań, dotyczących tej sprawy.

Prez. Roosevelt po raz trzeci prezydentem Stanów Zjednoczonych

WASZYNGTON. W kołach politycznych wielkie wrażenie wywarła wiadomość, że gu-

bernator Stanu Pensylwania, George H. Earle, jeden z najwplywowszych polityków i przywódców partii demokratycznej, zapowiedział wysunięcie kandydatury Roosevelta w wyborach 1940 r., a więc na trzecią z rzędu kadencję.

W razie obioru, byłby to fakt bez precedensu w historii Sta-

nów Zjednoczonych, odkąd J. F. Roosevelt odmówił przyjęcia wyboru na trzeci termin. Głośny obecnie w Ameryce organizator ruchu robotniczego John Lewis, który w poprzednich wyborach poparł Roosevelta, ofiarując pół miliona dolarów na kampanię wyborczą, bardzo energicznie projekt gubernatora Earle popiera.

Nieostrożnie traciła kochanka i huk łomu przesądził o ich wspólnej wolności

Złodziej zawodowy Władysław Kicior ma kochankę Genowefę Zwierzchowską, która chodzi z nim na „roboty nocne”. Sama nie bierze udziału we włamaniach, ale nosi w koszyczku narzędzia złodziejskie i podczas roboty stoi na czatach. Kicior jest specjalistą od kradzieży sklepowych.

Nocy wczorajszej Kicior uparł się na Muranowskiej 2. Przystąpił już do roboty, odebrawszy od kochanki narzędzia. Ale w tej samej chwili Zwierzchowska uprząta policjanta. Nie chcąc robić hałasu wołaniem, otarła się o kochanka, operującego przy sklepie i traciła

go. Zamiast w rękę trafiła w wystrzał z pod pachy łom, który upadł na chodnik. Stuk upadającego żelaza usłyszał policjant, który natychmiast przybiegł na miejsce.

Złodziejska para rzuciła się do ucieczki, została jednak ujęta i odstawiona do komisariatu.

Policja prowadziła dochodzenie a złodzieje spokojnie kradli na drugim końcu osiedla

Jak bezczelni są podmiejscy złodzieje, świadczy wypadek okradzenia ubiegłej nocy w Pomiechówku powiatu warszawskiego aż 6 wili. Okradzione zostały wille Stefana Woydy, Stefana Jaworskiego, Jerzego Górskiego i Juliana Cierkow-

skiego. W chwili, gdy złodzieje operowali w czwartej z kolei wili, domownicy pobudzili się, ale złodzieje sterroryzowali domowników i nie zrezygnowali z zabrania łupów.

Na drodze czekali na nich ich

towarzysze, po czym cała banda uciekła do lasu. Nie zrezygnowali jednak z dalszych kradzieży. Gdy wezwana policja przybyła na miejsce, prowadząc dochodzenie, ci sami złodzieje w drugim końcu Pomiechówka okradli jeszcze dwie wille.

Wójt uległ przemocy bandytów Bezczelna szajka grasowała na szosie Radzywińskiej

Na szosie Radzywińskiej koło Zaczęszczyca trzech opryszków napadło na przejeżdżającą furmankę. Załadali od woźnicy pieniądze. W tym czasie przejeżdżał tamteży wójt gminy Bródno Zygmunt Czarnota, który stanął w obronie napadniętego. Dobył rewolweru i dał kilka strzałów na posterach.

Ale rabusie nie przestraszyli się wójtowskich strzałów. Dopadli do

pana wójta i odebrali mu broń, przy tym pobili go. Wójt odjechał, furmana bandyci puścili wolno, bowiem dokonali u niego rewizji osobistej i przekonali się, że pieniędzy nie posiada. Bandyci poszli dalej i napadli na drugiego furmana Nutę Herszenfelda. Tym razem operowali już zgrabnym wójtowi rewolwerem. Prerażony woźnica wszczął krzyk. Usłyszał to policjant, idący szosą i przybył na

pomoc. Rabusie, widząc policjanta, ukryli rewolwer pod kamieniem przydrożnym i zaatakowali przeciwnika, chcąc ratować się ucieczką.

Policjant wykazał więcej odwagi aniżeli wójt i, oberwładniwszy wszystkich trzech opryszków, odprowadził ich na posterunek policji w Markach.

Byli to: Roman Zakrzewski, Stefan Zaręba i Piotr Koperski.

Cały pociąg przeszedł nad dzieckiem Cudowne ocalenie matki na torze kolejowym

Pod Ciechanowem na linii kolejowej puszczony samopas 4-letni Jan Pyszyński wszedł na tor. W tym czasie nadjechał pociąg. Dziecko z przerażenia upadło między szyny. Obok na polu stała matka i wszczęła przeraźli-

wy krzyk, będąc pewna, że dziecko zostało poszarpane w strzępy.

Tymczasem po przejściu pociągu znalazła na torze dziecko żywe. Jak się okazało, 4-letni Pyszyński instynktownie przy-

gnął do ziemi i został uratowany. Dziecko, na którym przeszedł cały pociąg, uległo jedynie lekkiemu potłuczeniu wskutek upadku, tak, że matka z płaczem radości zabrała je do domu.



W brzytawkach Toledo jest ostatnią zdobyczą techniki szlifowania tła i dlatego brzytewki Toledo posiadają niedoścignione zalety szybkiego, dokładnego i przyjemnego golenia. Kupując więc ostrza do golenia żądajcie brzytewki Toledo.

Bogata księżniczka zaręczyła się ze swym sekretarzem

W duńskich kołach towarzyskich wielkie wrażenie wywarła wiadomość, że była księżna Erik zaręczyła się ze swym sekretarzem osobistym, Thorkildem Juelsbergem.

W życiu księżnej Erik nie płynęła błękitna krew. Przyszła ona na świat w Ottawie jako córka kanadyjskiego milionera Johna Fredericka Bootha. Ponieważ była bardzo ładna, inteligentna i zdradzała wielkie zamiłowanie do sportu, grała przodującą rolę w sferach towarzyskich Ottawy.

W roku 1924 brat króla duńskiego, książę Erik, udał się w podróż dookoła świata i zawiązał również do Ottawy. Tu poznał pannę Booth, zakochał się w niej od pierwszego wejrzenia i w końcu za zgodą swego królewskiego brata, pobrał się za nią.

Młoda para udała się do Danii i zamieszkała we wspaniałych dobrach Bjergbygaard. Niestety, życie małżeńskie nie było szczęśliwe. Książę i jego małżonka mieli tak różne charaktery i upodobania, że nie można było uniknąć tarć i w końcu małżonkowie postanowili się rozwiść. Najbliższa rodzina starała się wpłynąć na małżonków, aby nie zrywali z sobą. Interwencja ta nie dała żadnego wyniku i w roku 1933 małżonkowie się rozeszli. Książę zatrzymał córeczkę Aleksandrę, a synka Christiana, zatrzymała żona. Również i dobra Bjergbygaard pozostały przy księżnie.

Po rozwodzie księżna odebrała prawo tytułowania się księżniczką i królewską wysokością,

a natomiast nadano jej tytuł hrabiny.

Po rozjeździe się z mężem księżna poznała podczas zawodów tenisowych młodego Duńczyka, Thorkilda Juelsberga, który tak się jej spodobał, że zaprosił go do swych dóbr. Juelsberg, syn listonosza kopenhaskiego, skończył szkołę browarniczą i pracował przez pewien czas w swym zawodzie w Danii. Gdy w Ameryce zniesiono prohibicję Juelsberg postanowił wyemigrować do Ameryki i złożył w tym celu papiery w konsulacie amerykańskim. Ponieważ musiał przez pewien czas czekać na odpowiedź, przyjął zaproszenie księżnej i udał się do Bjergbygaard.

Juelsberg, człowiek energiczny nie umiał siedzieć bezczynnie i pomagał księżnej w zawiadywaniu dobrami. Jego rady i pomoc tak się spodobały księżnie, że zaproponowała mu, aby porzucił zamiar wywiezienia do Ameryki i ożbił u niej posadę sekretarza osobistego.

Juelsberg zgodził się na to. Ciągłe przebywanie razem jak i wspólne zamiłowania wpłynęły na to, że z czasem księżna i jej sekretarza osobistego zaczęły łączyć silne więzy sympatii, które doprowadziły do ich zaręczyn.

Po ślubie, który ma się odbyć w ciasnym gronie przyjaciół młoda para zamierza udać się w podróż po Europie, a następnie wrócić do Danii i zamieszkać w dobrach Bjergbygaard.

CZYTAJ CIE

ZYCIE KORIFOW